Nr. 50. Kraków, Niedziela 10. Grudnia 1899. **Rok I.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności"
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności"
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

W sprawie naszych dzieci.

Wszystkie partye zajmowały się i zajmują gorąco sprawą wychowania i wykształcenia młodzieży. W kwestyi tej popełniono jeden bardzo ważny błąd: nie umiano w krytyce zachować miary. Jedna partya prawiła nam bezustannie — mniejsza o to, w jakiej to działo się intencyi — o hiperprodukcyi inteligencyi, o zwiększaniu się liczby malkontentów i niedouków, o smutnem położeniu materyalnem studentów i t. d. I tyle mówiono o tej sprawie, tak czarnymi kolorami malowano gimnazya, że z poza szpalt widniała ponura konkluzya: Zdala od szkół średnich! Czy ta konkluzya rzeczywiście tam się znajdowała, nie można stanowczo twierdzić, w każdym razie wielu się jej tam dopatrzyło i podniosło krzyk: «Widzicie, nie chcą dla ludu oświaty, chcą nas mieć wiecznie głupimi, nie pozwolą nam patrzeć na słonko cywilizacyi!» Krzyk stał się popularnym, hasło rzekomych postępowców obiegło cały kraj i wszyscy na wyścigi zaczęli wołać: «Więcej szkół średnich! Oświaty dla ludu! Precz z apostołami ciemności i głupoty!» Hasło przyjęło się i wydało plon obfity. Szkół średnich namnożyło się u nas, a równocześnie namnożyło się suchotników. Gonitwa za złotym kołnierzem lub biretem pociągnęła za sobą wzrost i śmiertelność wśród młodzieży, stała się dla wielu, zbyt wielu — morderczą.

Należy więc sprawę wysyłania dzieci do gimnazyum omówić poważnie i unikać wszelkich ukrytych tendencyjek partyjnych. Rozchodzi się tu bowiem z jednej strony o oświatę i dobrobyt wszystkich warstw bez wyjątku, a z drugiej, o życie i szczęście młodzieży.

Otrzymujemy w tej materyi następującą korespondencyę z Czerwonego Prądnika:

Rodzice powinni nad przyszłością swych dzieci gruntownie się zastanowić i postawić sobie dwa główne pytania: Co z dziecka zrobić *chcemy* a co zrobić *możemy*, czyli na co dziecko i nas stać?

Wolno i należy rodzicom o przyszłości dziecka radzić i pragnąć je pokierować w tę lub w ową stronę, a podług tego, już od szkolnych jego lat iść w danym kierunku. Ale *o ile mogą*, czyli o ile natura dziecka pokaże się sposobną i podatną w tym właśnie kierunku. Nieraz słyszy się podziw rodziców nad malcem, «że taki mądry», i kosztem ofiar niemałych pakują mądralę do gimnazyum, aż tu pokaże się, że z tego dziwa nic się nie wykrzesze. Dla czego? może był zdolny, ale w innym kierunku. Lata szkoły ludowej, którą każdy przejść powinien i nie byle jako, ale dobrze, właśnie posłużyć mają ojcu za wskazówkę do czego chłopiec zdolny. Czy do czytania i pisania? czy do rachunków, — czy pamięć ma dobrą, lub też ręce zgrabne? Czasem i pytać dziecko nie zawadzi, do czego ma ochotę, choć zbytnio liczyć na jego instynkt nie można. Jeśli chłopiec rachuje dobrze, jeśli jest ciekawy jak się co robi i dla czego? to wskazówka, że w kierunku zawodowym lub technicznym kształcić go należy. Jeśli czytać lubi, jeśli go zaciekawiają stare dzieje, jeśli łatwo pamięta i z czytanych rzeczy sprawę sobie zdaje, — to zastanowić się rodzicom należy, i tu drugie pytanie sobie postawić, mianowicie: na co ich stać?

Rodzice winni są z pewnością dziecku dobre wychowanie, i nie jedną ofiarę w tym celu podnieść mają obowiązek, — ale pomiędzy ofiarą, a niemożebnością jest przedział, który sumiennie rozważyć trzeba.

Gimnazyum filologiczne, czy szkoła realna, wymaga 7 do 8 lat twardej pracy i jeżeli możesz na te lata zapewnić synowi jakie takie warunki materyalne i moralne, jeśli możesz go utrzymać w domu lub umieścić go na stancyi i dać opiekę sumienną, jeśli wreszcie możesz obejść się na kilka lat bez jego pracy i zarobku, to zgoda, ale jeśli go puścisz samego do miasta, aby *kątem* mieszkał u stróża lub wyrobnika, żywił się suchym chlebem i zepsutem powietrzem, na skrzyni sypiał w izbie przepełnionej, to ci powiem panie ojcze, że chyba nie widziałeś tyle co ja biedaków przymierających głodem przez całe ośm lat i więcej, bo byś syna twego na tę nędzę nie puścił.

Trzeba nam ludzi, którzyby przeszli i gimnazyum i uniwersytet, bo skądżeby się wzięli doktorzy, adwokaci, urzędnicy — na to zgoda: i na to także, że czasem najbiedniejszy chłopiec będzie celującym uczniem i zdobędzie sobie miejsce w świecie, ale to są wyjątki, a dla czego? Dla tego po części, że nauki gimnazyalne potrzebują pewnego podkładu, którego *nie dają książki szkolne*, ale wychowanie domowe, otoczenie, rozmowy, czytania, a którego ten i ów ojciec czy matka dziecku ani dać ani zapewnić w mieście nie może.

Choć szkoły średnie i wyższe otwarte dla każdego, choćby najbiedniejszego, rozważyć należy *co prawdziwe dobro dziecka, co jego przyszłość lepiej zapewnia.*

Otóż, doświadczenia wykazują, że nieraz rodzice, którzy pragną synowi dać więcej niż szkołę ludową, lepiej robią, posyłając go do szkoły wydziałowej. Mamy ich w Krakowie dwie: na ulicy Dietlowskiej i na Smoleńsku, a są i po innych miastach, a pragnące posłowie nasi **powinni by uważać za swój najświętszy obowiązek starać się o pomnożenie** nie tak gimnazyów, jak **szkół wydziałowych**. Szkoła taka trwa krócej, bo tylko trzy lata, daje naukę praktyczną, a co więcej, nie zamyka chłopcu dalszej drogi: z niej i do szkoły handlowej i do przemysłowej i do technicznej dostać się może, i dostać w rękę chleb o wiele prędzej, o wiele pewniej niż drogą gimnazyalną. Dla czego szkoły wydziałowe u nas się nie krzewią? Czy może dla tego że ludzie o nich nie dość wiedzą, czy też, że przypuszczają, iż po gimnazyum dziecko ich łatwiej wyjdzie na pana. Nie bój się ojcze, wyrośnie i tak twój syn na pana, choć na innej drodze, byleby zdolnym był, a jak nim nie jest, to mu żadne gimnazyum nie pomoże. A któż to dziś pogardza uczciwym kupcem, zdolnym technikiem, mechanikiem albo rękodzielnikiem. Przed takim wszystko otwarte: i ławka rajecka, i wybór na posła, a nadewszystko, poważanie wśród równych i wyższych. Więc raz jeszcze z dobrego serca powtarzam radę: ostrożnie z gimnazyum!

Powiatowa Kasa oszczędności w Wieliczce!

Zaaresztowanie przez sędziego śledczego burmistrza Kocha, dyrektora Nowackiego i buchaltera Kompita nie zmienia w niczem treści naszego artykułu, uważamy owszem za nasz obowiązek, zaznajomić czytelników «*Łączności*» z życiorysem tych ludzi. I tak zaczynamy od Kompita, największego machera Kasy w Wieliczce, który przez parę lat pełnił w powiatowej Kasie obowiązki buchaltera, i był prawą ręką dyrektora Nowackiego w załatwianiu wszystkich interesów. — Był on wpierw kupcem w Tarnowie, i z powodu lekkomyślnego czy fałszywego bankructwa siedział już w areszcie śledczym. — Jak sprawa została zakończoną, tego nie dochodziliśmy, urzędowanie jego jednak w Wieliczce zna każdy, kto miał tylko z powiatową Kasą co do czynienia, bo bez dania łapówki nikt ani kredytu, ani prolongaty wekslu uzyskać nie mógł.

Drugi z przyaresztowanych Floryan Nowacki, dyrektor naczelny powiatowej Kasy, był około r. 1850 żandarmem. — Przed laty kilkunastu widzimy go na stanowisku burmistrza miasta Podgórza, należy do wydziału rady powiatowej w Wieliczce, i jest przewódcą tak zwanej partyi podgórskiej, która była przez długie lata opozycyą w radzie powiatowej. — Gospodaruje on głośno w Podgórzu, chwali się i niby wiele robi, aż niespodziewanie zjeżdża z Wydziału krajowego Komisya, bada wszystkie sprawy i rachunki Magistratu, i pan Floryan zostaje w krótkim czasie za nadużycia z burmistrzowstwa napędzonym.

Za popieranie jednego obywatela na prezesa rady powiatowej w Wieliczce, zostaje Nowacki dyrektorem powiatowej Kasy, i odtąd zaczyna się nowa epoka jego działalności, która dziś tak się nam smutnie przedstawia.

Trzecim z przyaresztowanych, a drugim dyrektorem przez czas dłuższy obok Nowackiego jest Wilhelm Koch, burmistrz Wieliczki. — Dużo możnaby o nim ujemnych opowiedzieć rzeczy, lecz nie tutaj jest po temu miejsce, — zaznaczamy tylko że to istny żydowski sługa, który wszędzie i zawsze łapę nadstawiał, a gospodarka jego w Magistracie da zapewne sędziemu śledczemu także trochę zajęcia. — Dziwić się zaiste należy, że na odpowiedniejszego burmistrza przez tak długie lata Wieliczka zdobyć się nie mogła.

Pytamy się teraz publicznie, czy Nowacki, Koch i Kompit byli ludźmi i odpowiednimi do prowadzenia instytucyi finansowej? Czy zasługiwali oni na to zaufanie, jakiem ich darzono, czy w końcu mieli odpowiednie zdolności i wiadomości? Jacy dyrektorowie, taką jest instytucya. Statut Kasy jest dobry, lecz wykonawcy tegoż bardzo źli.

Więcej o aresztowanych dyrektorach mowić nie chcemy, zostawiamy tych panów prokuratorowi i sędziemu śledczemu, dłużej jednak zastanowimy się nad panem Karolem Czeczem, obecnym prezesem rady powiatowej w Wieliczce.

Chcąc wydać o nim bezstronny sąd, trzeba nam odróżnić dwa momenta, a mianowicie czas, kiedy p. Czecz był dyrektorem Kasy wraz z Kochem i Nowackim, następnie okres, w którym tenże piastuje godność prezesa rady powiatowej.

W pierwszym okresie jako dyrektor powinien p. Czecz wywierać stanowczy wpływ na tok interesów instytucyi, a, opierając się na statucie, mieć decydujący głos wobec Nowackiego i Kocha. — Przewyższa on niezaprzeczenie swoich byłych towarzyszy sprytem kupieckim i bystrością, a jako człowiek najątkowo niezależny, mógł sobie łatwo zdobyć nad nimi dominujące stanowisko. — Tego spodziewali się wszyscy po p. Czeczu, gdy go dyrektorem Kasy obrano. Oczekiwania jednak zostały zawiedzione, a nawet przyznać trzeba, że za dyrektury p. Czecza, robiła Kasa najsmutniejsze interesa i ponosi teraz na nich bardzo wiele straty, a że o tych sprawach p. Czecz

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

wiedział, tego dowodzą liczne jego podpisy na rozmaitych dokumentach i kontraktach.

Oceniając następnie działalność p. Czecza, jako prezesa rady powiatowej w drugim okresie, zaznaczamy to z całą stanowczością, że obowiązkiem jego było wziąć za łeb Nowackiego, Kocha i Kompita, względnie wcześniej ich przypędzić, a nie dopuszczać do takich nadużyć. — Prezesowi rady powiatowej z tytułu piastowanego urzędu przysługuje wielka ingerencya na Kasę powiatową, a wstrzymując wypłatę przyznanych pożyczek, nie potrzebuje podawać powodu tego zarządzenia.

Ale pan Czecz przypatrywał się gospodarce Kasy z dziwną obojętnością, a dla urzędników był za pobłażliwym. Wierzymy w to, że osobistych korzyści w szacherkach zaaresztowanych nie miał, lecz że chęcią skaptowania jednego z współpracowników miejscowej prasy wielce się wobec kraju skompromitował, toż i największy jego zwolennik przyznać to musi.

Oprócz tego jest p. Czecz moralnie i ustawowo odpowiedzialnym do zwrócenia Kasie strat, na które ją naraził przez czas swego urzędowania, jako dyrektor, bo zkądże przeciążony podatkami powiat przychodzi do tego, by za cudze niedbalstwo lub lekkomyślność przyjmował nowe ciężary w formie dodatków powiatowych.

W tych krótkich słowach opisaliśmy nadużycia i szachrajstwa w powiatowej Kasie w Wieliczce.

W przyszłym numerze powrócimy jeszcze do tej smutnej sprawy, starając się z niej dla naszego stronnictwa, którego jesteśmy organem, wyciągnąć pewien sens moralny.

S...a.

Walka z alkoholizmem.

Głosy, jakie się na ostatniem zgromadzeniu Stowarzyszenia kat. narod. podniosły, domagały się zaprowadzenia monopolu wódczanego tak, jak istnieje już monopol tytoniowy.

Głosy te są dowodem, iż ludność nasza przychodzi do przekonania, iż ogromne sumy, jakie ta konsumcya wódki u nas pochłania, mogłyby odpowiednio użyte posłużyć do podniesienia dobrobytu ludności, mogłyby być obrócone na lepsze pożywienie, na lepsze ubranie, a nawet znalazłoby się jeszcze przecież trochę grosza który robotnik mógłby zaoszczędzić czy to dla siebie na wypadek swej choroby, czy to dla swej rodziny na wypadek swej śmierci, czy też obrócić go na opłacenie premii ubezpieczenia na życie. Zainteresowanie się tą sprawą dowodzi, iż w naszem społeczeństwie budzą się te prądy, które w innych wyżej od nas ekonomicznie stojących państwach wydały już pozytywne rezultaty.

Anglia pozostawia działalność na tem polu akcyi czysto społecznej a mianowicie stowarzyszeniom prywatnym. Środek ten jednak jest o tyle niewystarczający, że że osoby nie należące do tych stowarzyszeń, z pod ich wpływu się usuwają; — to też pomimo rozwoju tych stowarzyszeń konsumcya napojów spirytusowych wciąż tam wzrasta.

Dalej posunęły się niektóre Stany Ameryki Północnej, walcząc z alkoholizmem na drodze rozporządzeń administracyjnych a mianowicie zakazując dowozu na terytoryum danego Stanu napojów wyskokowych.

Inne wreszcie państwa już nie w drodze administracyjnej ale *ustawodawczej* przeciwko alkoholizmowi wystąpiły.

Tak w swoim czasie ustawa niemiecka karała tych, którzy się publicznie ku zgorszeniu okazywali w stanie nietrzeźwym; skutki tej ustawy nie dotykały tych nałogowych alkoholików, którzy regularnie codziennie się zatruwali, nie dochodząc do stanu opilstwa. Dlatego też nowsze ustawodawstwo tego kraju daje możność rodzinie alkoholika domagania się, by ten jako chory umieszczony był w odpowiednim zakładzie leczniczym.

Jeszcze dalej na tem polu posunęła się Szwecya, która system zwalczania alkoholizmu w drodze ustawodawczej połączyła organicznie z systemem samopomocy społeczeństwa. Zaprowadzono bowiem tam monopol wódczany; koncesyi zaś na utrzymanie wyszynków udziela się *tylko stowarzyszeniom wstrzemięźliwości*, które na zyski z wyszynku zupełnie nieliczą. Dzięki temu urządzeniu konsumcya napojów spirytusowych spadła do połowy.

Za przykładem Szwecyi poszła i Rosya o tyle przynajmniej, o ile zaprowadziła monopol wódczany. Od roku istnieje on też w Królestwie Polskiem. *Fr. B.*

Z dziedziny wynalazków.

Rewolucya w sztuce telegraficznej? Mówią o niej na seryo.

Niedawno zrobiono w Budapeszcie kilka doświadczeń, które ze wszech miar zasługują na uwagę. PP. Pollak i Kirag wynaleźli nowy system telegrafowania, który umożliwia przesłanie 40, 50, 80, 90 *tysięcy słów w przeciągu godziny*. Robiono próby na odległość 1000 kilometrów i w przeciągu godziny na dwóch drutach bronzowych przesłano 80.000 słów. W dwudziestu pięciu minutach zakomunikowano na tysiąckilometrową odległość 16 stron dziennika, co się równa 40.000 słów. Na obecnym aparacie Hughes'a, najzdolniejszy telegrafista musiałby na przesłanie takiej depeszy zużyć najmniej 30 godzin czasu, zaś przy aparacie Morse'a potrzebaby ni mniej ni więcej tylko pięć dni i pięć nocy pracy.

Będziemy nawet latać! oto co nam przynoszą dzienniki amerykańskie. Tak jest, w wygodnym statku powietrznym można za jakie marne 50.000 reńskich szybować wśród aury niebieskiej, razem z orłami, sokołami i dzikiemi gęsiami.

Już w r. 1896 ukończony został »aerodrom« prof. Langleya i odbył z powodzeniem próbę, przepłynął bowiem w powietrzu po nad rzeką Potomac i wrócił znowu do punktu wyjścia w sposób zupełnie automatyczny, otrzymując kierunek tylko od swojej maszyny, odpowiednio ustawionej. W ten sposób próba ta udowodniła, iż problemat sterowania statkiem powietrznym został przez Langleya rozwiązany, co też stwierdził obecnie przy próbie prof. A. Graham Bell i inni. Ale Langley pracował dalej nad udoskonaleniem swego wynalazku — obecnie też wykończył już nie model, ale skończony we wszystkich szczegółach statek powietrzny, który może unieść sześć osób, z szybkością 100 mil angielskich na godzinę i całkowicie się poddaje kierunkowi ręki sternika.

Po powrocie Langleya z Europy, gdzie w tej chwili bawi, będą uskuteczniane nowe próby z ukończonym już aerodromem — a obznajomieni z tą rzeczą twierdzą, że po próbach tych będzie można stanowczo uważać kwestyę za rozwiązaną. Niestety — zaraz z miejsca wojskowość zagarnęła wynalazek: departament wojskowy Stanów Zjednoczonych dał Langley'owi 25.000 dol. do dyspozycyi z tem przeznaczeniem, by zrobił doświadczenie na swoim statku, czy wzniósłszy się w nim nad pole walki, można rzucać na nieprzyjaciela niszczące bomby i pociski eksplozujące, nie będąc narażonym na nieprzyjacielskie pociski.

Nowy aerodrom dźwiga na sobie maszynę o sile 20 koni, poruszaną płynnem powietrzem, na zasadzie najnowszych doświadczeń prof. Triplera. Maszyna zbudowana jest z aluminium i ze stali, a całkowita jej waga wynosi tylko 47 funtów. Otóż gdy pierwotny model tylko sam siebie mógł podnieść i poruszać, to po trzech latach pracy doszedł Langley do formalnego powietrznego okrętu transportowego, który może dźwigać pasażerów i towary — jak w tym wypadku ciała eksplozujące.

Korpus statku, przeważnie z aluminium sporządzony, mierzy 25 stóp długości, 6 stóp szerokości a 8 stóp głębokości. Umieszczony na statku wagon ma ściany drewniane i jest zaopatrzony w okna. Drzwi prowadzą wprost do wnętrza wagonu. Na dalsze podróże zaopatrzony jest wagon

Siedem lat u socyalistów.

Wspomnienia byłego mowcy i męża zaufania belgijskiej partyi socyalistycznej.

(Ciąg dalszy).

Odtąd stałem się wtajemniczonym w wyższy sposób we wszystkie interesy i geszefciki partyjne. Raz na dwa tygodnie odbywały się zgromadzenia Związku syndykatów. Tutaj to dopiero spostrzegłem nienawiść, która dzieli mężów zaufania partyi robotniczej, tutaj dopiero zauważyłem, jaką przepaść kopie między nimi zazdrość i zawiść. W każdem ich słowie, geście, spojrzeniu, przejawiało się uczucie niechęci i zazdrości, którego mimo wszelkich wysiłków nie zdołali pokryć obleśnym uśmiechem.

Po zebraniach odbywano w kawiarni «konwersacye», polegające jedynie na robieniu plotek o «towarzyszach i braciach». Jestto ogólnie przyjętą regułą, że kiedy się zejdzie dwóch socyalistów, to tylko po to, żeby szkalować trzeciego.

Było także kilka rodzin, które chciały zmonopolizować płatne zajęcia w Związku i w organie partyi i które na swych przypuszczalnych konkurentów rzucały spojrzenia zgłodniałych wilków.

Ja zaś — dobrowolny ślepiec — nie chciałem sobie zdawać z tego wszystkiego sprawy i w kilka miesięcy później, byłem taki sam jak i drudzy. Wpływ otoczenia!

III. Awansuję na mowcę.

Z początkiem roku 1891, jeden z redaktorów «Ludu», któremu udało się całą swą rodzinę obdzielić płatnymi stanowiskami w partyi, zaczął mię namawiać, bym przemówił publicznie. Nie stawiałem zbytniego oporu i pewnej pięknej niedzieli poszliśmy razem na wiec, mający się odbyć w okolicy Brukseli.

Przez drogę serce biło mi jak młotem: miałem stać się równym tym, którzy przed kilku miesiącami wydawali mi się ulepieni z lepszej gliny niż moja niepokaźna osobistość; miałem stać się bohaterem, obrońcą uciśnionych, apostołem sprawiedliwości społecznej!

Doszliśmy wreszcie do bramy sali wiecowej. Przewodniczący udzielił mi głosu i przez dwadzieścia pięć minut gadałem o regulacyi godzin roboczych, o której nie miałem najmniejszego pojęcia. Skończywszy, formalnie zgłupiałem, słysząc rzęsiste oklaski, miałem bowiem silne przekonanie, że całe moje gadanie nie wartało funta kłaków.

— Ah, to tylko o to idzie! — pomyślałem sobie.

Nie rozumiałem jeszcze, że rzemiosło mowcy socyalistycznego uprawiać może pierwszy lepszy ignorant, jeśli ma trochę swady i umie blagować.

Liczba mowców, albo raczej «gadaczy» socyalistycznych jest spora, to prawda. W czasie wyborów udawało się nam czasem zmobilizować około sześćdziesiątki; ale jeśli co do *ilości* nie było trudności, *jakość* pozostawiała dużo do życzenia. Wyjąwszy kilku, co najwięcej pół tuzina, mowcy socyalistyczni odznaczają się kolosalną, dębową ignorancyą.

Proszę zważyć, że uchodziłem za jednego z najwybitniejszych, (nie chcę się tutaj chwalić: między ślepymi jednooki królem), a zarazem, że nigdy nie odbyłem żadnych studyów. Przez pięć lat rozprawiałem o najpoważniejszych kwestyach: o ubezpieczeniu robotników na starość, o uregulowaniu godzin pracy, o przywilejach banku narodowego, o minimum płacy, wolności handlu... słowem o wszystkiem; oklaskiwano mię, z dyskusyi z przeciwnikami wychodziłem zawsze zwycięzcą, a proszę zauważyć, że na tych kwestyach nie rozumiałem się nic, ale to zgoła nic.

Wychodząc z konferencyi i wieców, słyszałem nieraz, jak szeptano: ten człowiek musi być ogromnie wykształcony! — Zbierało mi się na śmiech, ale w swoim własnym interesie musiałem zachować powagę. Ani jeden muszkuł mi nie drgnął.

Skoro przeciw mnie zabierał głos jaki interpelant, znający rzecz gruntownie, i skoro widziałem, że się mi grunt z pod nóg usuwa, wtedy rzucałem parę ogólnikowych frazesów na efekt, parę górnolotnych i dźwięczących haseł, słowo» prrroletaryat« wymawiałem drżącym ze wzruszenia głosem... a tępe tłumy oklaskiwały mię z szalonym entuzyazmem.

w aparaty kuchenne i hamaki. W tylnej części statku jest oddział, w którym się znajduje aparat, poruszający statkiem, i gdzie się wytwarza płynne powietrze. Wagon ma oczywiście przyrząd wentylacyjny. Są też aparaty do utrzymania w stanie świeżym mięsa i innych środków żywności, a to przez wielkie obniżenie temperatury.

Płynne powietrze nie tylko porusza motor o sile 20 koni i konserwuje żywność, ale też nieustannie wytwarza płynne gazy, ażeby produkcyę siły utrzymywać bez przerwy, a w czasie lotu jeszcze zwiększać. Maszyna poruszająca statkiem jest cudem lekkości, mocy i produkcyi siły — pomimo, że waży tylko 47 funtów, daje jednak okrętowi szybkość minimalną 100 mil ang. na godzinę — a może też pędzić małe dynamo, które zaopatruje statek powietrzny w światło elektryczne, może też służyć do dawania sygnałów i do — gotowania.

Nieco poza środkiem statku znajdują się koła popędowe, jak na statku parowym, a robią one 2 tysiące obrotów w minucie. Mierzą 5 stóp i 6 cali w średnicy — i są z alumiunium z ramionami stalowemi. Nad kołami znajdują się »skrzydła«, lekko zakrzywione i ku tyłowi pochylone. Każde skrzydło jest o 24 stopy oddalone od boku wagonu — że zaś wagon ma 6 stóp szerokości, przeto od jednego skrzydła do drugiego jest 54 stóp. Studya Langleya nad lotem ptaków przekonały go, że te zakrzywione skrzydła dają więcej niż trzy razy tyle siły, niż skrzydła o prostych płaszczyznach.

Na tem polega może najważniejsze ulepszenie statku powietrznego w porównaniu z dawnemi maszynami lotu. W tyle wagonu umieszczone jest podwójne wiosło, jedno podnosi lub spuszcza aerodrom, drugie steruje nim na prawo lub na lewo.

Ze środka okrętu wznosi się balon gazowy, przywiązany do aerodromu zwykłą siatką ze sznurów.

Gdy areonauci wsiądą do wagonu, zamyka się drzwi szczelnie — płynny gaz, który się nagromadził w chłodnikach, zostaje wyparowany i wpływa do balonu, który stopniowo się napełnia, a w miarę wydymania się, podnosi balon z powierzchni ziemi, w tedy wpuszcza się w ruch maszynę i szybko rozpoczyna się lot... Potem gaz z balonu się znowu wyciąga, ponownie go się w stan płynny przemienia, balon opada i ściąga go się ściśle na górną część aerodromu. Chcąc wylądować, znowu napełnia się balon powoli gazem, podczas gdy maszyna stopniowo się zatrzymuje. Aerodrom wtedy powoli opuszcza się na ziemię.

Statek prof. Langleya, mogący pomieścić i unieść 5 do 10 osób, kosztował 17.000 dolarów.

Interpelant nie żądał już głosu — to się rozumie.

Szedłem na wieś. Tu, z niesłychaną swadą i bezczelnością, prawiłem chłopom o »nadwartości«, o podatku gruntowym, o prawach ochronnych, o eksporcie, o związkach komunalnych... Chłopi myśleli, żem studyował gruntownie te kwestye, gdy tymczasem pierwszy lepszy parobek mógłby mi co do nich udzielać lekcyi.

Traciłem coraz bardziej wiarę dawniejszych czasów, ale cała ta szopka bawiła mię ogromnie i jako mowca odczuwałem, co musi odczuwać słynny aktor lub pogromca zwierząt, gdy słyszy burzliwe oklaski pospólstwa.

Między sobą mowcy kpili ze swego rzemiosła; każdy z nich miał swoją osobną »sztuczkę oratorską«. Jeden n. p. na końcu mowy przypominał zachowanie się w ostatniej chwili starego górnika Godfrinda, który w kwietniu 1893 r., na bulwarze de Jemappes padł śmiertelnie raniony w starciu z policyą. Poczciwy ten człowiek, konając, pytał jeszcze, »czy przeszło prawo powszechnego głosowania?«

Biedaczysko nie przypuszczał, tracąc życie w obronie partyi, że śmierć jego będzie przedmiotem drwin ze strony »gadaczów« socyalistycznych.

Tłóm. J. A. Mosch.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencye.

Z Londynu.

Już nie jednokrotnie zdarzyło mi się spotkać z artykułami podobnemi do tego jaki był umieszczony w Waszym organie Łączność nr. 43 z 22 z. m. zatytułowany *Strejki w r. 1898 w Niemczech*. Statystyczny wykaz tychże jest rzeczywiście wyczerpująco opracowany. Konkluzye jednakże nie są bynajmniej dla robotników tak pocieszające jakby to się zdawać mogło.

Co do partyi soc.-dem., ta jestem pewny że z rezultatu jest dumną. Klasa zaś robotnicza w prostocie swego ducha sądzi, że bądź co bądź byt sobie polepszyła, klasie więc robotniczej nie można się dziwić jeżeli dalej pozwala się agitatorom ssać i za nos wodzić, i że owe mrzonki o polepszeniu bytu materyalnego drogą strejków za dobrą monetę bierze.

Mojem zdaniem każdy strejk czy zwycięzki czy przegrany, stan materyalny klasy robotniczej jako ogółu pogarsza.

By być dokładnie zrozumianym w moich wywodach, zmuszony jestem określić, co powinno być w owym podziale społecznym zaliczane do klasy kapitalistycznej a co do robotniczej.

Wszyscy ci, którzy chociażby jakiś najdrobniejszy kapitał ulokowali w jakiemś przedsiębiorstwie i jeżeli nawet swoją pracę do tegoż dokładają, są kapitalistami, dlatego że mają sposobność kapitał koncentrować.

Natomiast do klasy robotniczej powinni być zaliczani tylko ci, którzy tylko własnemi rękoma na utrzymanie zarabiają.

Jak odbywa się produkcya?

Oto surowe płody dostają się przez ręce handlarzy do mniejszych i większych fabryk, które zostają przerabiane na towary albo w połowie albo zupełnie wykończone i gotowe do konsumcyi; nie spuszczamy jednak tego faktu z oka, że tak przy wyrobieniu surowego płodu, jak przy przewozie i przy przerobieniu tegoż na towar konsumcyjny, wszędzie współdziałają robotnicy, którzy mają za cały swój kapitał tylko swe siły fizyczne i zdolności wytwórcze.

Gdy towar już jest gotów jakie są dalsze jego drogi? Oto przychodzą kupcy do fabrykanta, płacą umówioną cenę, zabierają towar nato, by albo jeszcze jego wartość zwiększyć sprzedając w sprzedaży hurtownej albo wprost konsumentom.

Klasa robotnicza może już ztąd z największą łatwością zauważyć, że jakkolwiek ów cały proces odbywa się ich rękoma, jednakże, na cenę towaru a raczej na ustanowienie dogodnych dla klasy robotniczej cen takowa niema najmniejszego wpływu, nie może więc żadną presyą czy to strejkiem czy innemi środkami zmusić klasę kapitalistyczną do unormowania takich cen by w razie zwycięskiego strejku owa zdobyta zwyżką, jakąkolwiek korzyść materyalną klasie robotniczej przyniosła. Oto weźmy wypadek, że w jednym z wyż wymienionych działów owego przerabiania surowego produktu na gotowy, wybuchł strejk. Cóż ów kapitalista pocznie?

Naturalnie z początku nie ustępuje robotnikom, dlatego że musi najpierw dobrze grunt zbadać, i odszukać drogę jak wyjść z tej przykrej sytuacyi. Ma on ich kilka, lecz jeszcze niewie którą ma obrać. Wypadnie mu albo podnieść cenę towarów, albo zastąpić część robotników bardziej udoskonalonemi maszynami, albo zaprowadzić taki podział w pracy, by przy zwiększonej nawet płacy być w możności w tym samym czasie więcej towaru produkować. Gdy drogę tę znajdzie, o rezultat strejku się nie troszczy. Klasa a raczej owa garstka zwyciężyła!

Lecz cóż za rezultat? oto albo część została bez zajęcia, albo produktu cena została podniesioną, a ów, ogół któren tylko pracą rąk zdobywa utrzymanie kupując owe droższe produkta, jest właściwą ofiarą tego świetnego zwycięstwa.

Niejeden może powie: a zapomniałeś o konkurencyi! Nie, niezapomniałem, bo pamiętam o tem, że to strejki właśnie były ową matką, która spłodziła Ringi i Trusty (kartele). *Niedopytalski.*

Z naszych stowarzyszeń.

Przyjaźń krakowska. W niedzielę dn. 10 i 17 odbędą się wykłady z dziedziny fizyki.

We czwartek 14 i 28 pogadanki o sprawach bieżących.

We czwartek 21 odczyt z literatury polskiej — na które Wydział zaprasza z rodzinami i członków Towarzystw pokrewnych.

We wtorek 26 Drzewko dla dzieci członków Przyjaźni krakowskiej.

31 grudnia uroczystość opłatka. — Do udziału w dniach 26 i 31 grudnia członkowie podpisywać się mogą w kancelaryi stowarzyszenia.

Przyjaźń krakowska. Uchwałą Wydziału postanowiono urządzić *Drzewko* dla dzieci członków dn. 26 grudnia w lokalu Towarzystwa. Członek życzący sobie, aby jego dziecko przyjęło udział w drzewku zapisze go najpóźniej do dnia 23 godz. 6 wieczór, i zapłaci 5 ct. — po tym terminie zgłoszenia nie będą uwzględnione. Dziecko wpisane otrzyma podarek oznaczony numerem który sobie wyciągnie. Członek sam, jego starsza rodzina i dzieci niezapisane płacą wstęp na salę po 10 ct. od osoby.

Wojna w Transwaalu.

Boerom przybywa sprzymierzeńców. Na całym obszarze pomiędzy rzeczką Oranje a Stormberg i Barkleyeast Holendrzy powstają otwarcie przeciw Anglikom. Liczbę Holendrów, którzy dotychczas do Boerów się przyłączyli, albo samoistnie w polu stoją, oceniają na 8000. — Podobno w Irlandyi natrafiono na ślady spisku, mającego za cel nieść pomoc Boerom, przez zagrożenie zamachami dynamitowymi. Wskutek tego zarządzono zdwojenie straży we wszystkich kasarniach i na zamku dublińskim.

Boerowie stoją pod Ladysmith, Colenzo, Mafeking i nad rzeką Tugelą. Joubert zamyśla wszystkie swe siły wojenne zgromadzić koło Ladysmith. Ustawiono tam trzecią ogromną armatę, z której granaty natrafiły na skład amunicyi angielskiej, gdyż zaraz potem nastąpił sztraszliwy wybuch.

Stolicę Transwaalu, Pretoryę, obwarowują Boerzy według wszelkich wymagań nowszej sztuki wojennej. Starają się nagromadzić tyle zapasów i amunicyi, by Pretorya przetrzymać mogła choćby sześciomiesięczne oblężenie.

Sytuacya w Austryi.

Pomimo olbrzymich nadziei, pokładanych w **konferencyi ugodowej**, zainaugurowanej przez posła Jaworskiego, konferencya ta spełzła na niczem. Wystąpiły na niej tak ostre antagonizmy, tak mało okazali Niemcy ducha pojednawczego, że Czesi, bez krzywdy dla siebie, wniosków subkomitetu jako i poszczególnych posłów przyjąć nie mogli. Wobec tego konferencya zebrała się dnia 4 b. m. po to tylko, aby skonstatować, że usiłowania dążące do ugody czesko niemieckiej pozostały bez skutku, a Austrya weszła znowu w okres niepewnych i zawikłanych stosunków.

Okazało się, że obstrukcya Czechów, której tak bardzo obawiali się Niemcy, nie jest znowu tak straszną i nie uniemożliwia wydatnej pracy parlamentarnej, za to Niemcy ciągle przebąkują o jakimś stanie *ex-lex*, które z punktu widzenia konstytucyi jest nonsensem i nielegalnością.

Izba poselska zajmowała się przez parę posiedzeń nagłym wnioskiem posła Kubika, żądającym natychmiastowego **upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie**. W toku dyskusyi ujawniły się raz jeszcze z nową siłą antagonizmy narodowe w mowach posłów Meeyera i Demla np., którzy ze stanowiska niemieckiego szowinizmu wywlekali na światło dzienne stare frazesy o kulturnej niższości ludu śląskiego i t. p. Z przyjemnością natomiast podnieść możemy, że mowy posłów polskich były ściśle przedmiotowe i pełne rzeczowych argumentów, które oczywiście byłyby przekonały każdego, ale nigdy niemieckich narodowców. W głosowaniu odrzucono nagłość wniosku

posła Kubika głosami wszystkich Niemców, przyczem znamiennem było, że partya katolicko-ludowa opuściła salę w czasie głosowania, łamiąc w ten sposób solidarność prawicy. Gdy oburzeni tem postępowaniem posłowie polscy zażądali od Kathreina wytłómaczenia, ten, chcąc osłodzić pigułkę, odrzekł, że katolicka partya ludowa chciała tylko przez to dać poznać Polakom, że nie chce opóźniać załatwienia naglących spraw państwowych przez popieranie nagłych wniosków, i że w komisyi budżetowej jako i na pełnem posiedzeniu Izby poprze wniosek Kubika. Spodziewaliśmy się od partyi katolickiej czego innego. W dalszym ciągu obrad przeszła Izba do dyskusyi nad prowizoryum budżetowem, które jako przedłożenie rządowe odesłano do Komisyi bez głosowania.

W komisyi dla §. 14. podnoszono ze strony posłów czeskich i polskich (Dieduszycki, Kozłowski) ostre zarzuty przeciw milczącemu stanowisku rządu w tej sprawie, poczem w czwartem głosowaniu dopiero uchwalono zniesienie powyższego paragrafu. Na referenta przed pełną Izbą wybrany został poseł Kaizer, a poseł Zallinger zgłosił przeciw uchwale Komisyi votum mniejszości.

W piątek dnia 1 b. m. zebrały się wspólne **delegacye austryackie i węgierskie** na inauguracyjne posiedzenie. Po mowie tronowej nastąpiło przedstawianie cesarzowi członków obu delegacyj, przyczem zaznaczyć musimy z przyjemnością niesłychanie solidarne postępowanie czeskich posłów, którzy zgodnie przypominali monarsze wielkie rozgoryczenie narodu czeskiego, wywołane zniesieniem językowych rozporządzeń. W komisyach budżetowych obu delegacyj **złożył min. Gołuchowski exposé** — które nie tylko u nas ale i zagranicą ogromnie dodatnie wywołało wrażenie. Obok dokładnego skreślenia politycznych stosunków monarchii, zwrócił p. minister uwagę w swojej mowie na jej opłakany stan pod względem przemysłu i handlu, a jako jedną z jego przyczyn zaznaczył niezwykłą na tem polu bezczynność i *zgubną działalność wszechwładnego ducha fiskalizmu*, który wszelkie przedsięwzięcia i próby uniemożliwia i tłumi w zarodku.

Wśród dzisiejszego rozbicia parlamentu na wrogie sobie i zwalczające się namiętnie stronnictwa, wśród rozdmuchanych do najwyższego stopnia narodowych szowinizmów i rasowych nienawiści **zgon śp. Franciszka Smolki**, który po długich cierpieniach zmarł w d. 4 b. m., zjednoczył całą Izbę bez różnicy partyj w żalu po zmarłym, który był szanowany i czczony przez wszystkich. Prezydent pierwszego austryackiego parlamentu w Kromieryżu i przez lat kilkanaście Izby poselskiej w Wiedniu, był ś. p. Smolka najszlachetniejszym typem bojownika parlamentaryzmu, a odszedł z tej ziemi w chwili, w której broniona przez całe jego życie idea, spaczoną i wykrzywioną została. Nie gonił nigdy za popularnością, ale ją zyskiwał siłą swej powagi, swego politycznego taktu i uczciwości, która sprawiła, że jak za swej prezydentury posiadał rzadki szacunek po obu stronach Izby, tak śmierć jego zjednoczyła w objawach żalu wszystkie, najbardziej zwalczające się partye i stronnictwa.

Pogadanka teatralna.

Teatr krakowski pod nową dyrekcyą p. Kotarbińskiego wystawił w ostatnich czasach «Kordyana» Słowackiego. Był to ze strony Dyrekcyi dowód, że się nie cofa przed trudnościami i pracą, był to czyn prawdziwie obywatelski. Należy się jej więc szczera wdzięczność i serdeczne poparcie.

Poeta nie przeznaczał «Kordyana» na scenę, nie stworzył więc jednego, ściśle spojonego, logicznie rozwijającego się dramatu, ale dał nam raczej szereg luźnych scen czy obrazów, bardzo różnych pod względem treści i wartości. Tak jak w «Dziadach» Mickiewicza żyjący tylko swoją miłością Gustaw przeradza się w więzieniu w Konrada, obejmującego sercem całą ojczyznę, podobnie i z Kordyana słabego, walczącego z samobójstwem, zakochanego bez pamięci w Laurze i nurzającego się następnie w rozpuście, wyrasta na szczytach góry Mont Blanc w obliczu i blizkości nieba i nieskończoności inny człowiek, większy od dawnego, pragnący ojczyźnie służyć a rozumiejący tę służbę, jako poświęcenie i ofiarę.

W Warszawie (rzecz dzieje się w roku 1829) podczas pobytu cesarza Mikołaja powstaje spisek. Spiskujący zbierają się w podziemiach katedry św. Jana, a zebraniu przewodniczy osiwiały w walce za wolność i sterany w pracy publicznej sędziwy Julian Niemcewicz. Celem spisku jest zabicie cara, a bronią wybraną — sztylet. Ale prezes sprzeciwia się wykonaniu tych zamiarów. W tym starcu, stojącym nad grobem jest już jakby jasnowidzenie, jest głębokie, jak gdyby przedśmiertne, pojmowanie prawdy, jest wiara, że do środków zbrodniczych uciekać się nie wolno, choćby w obronie najświętszych praw, choćby w obronie kraju.

Kordyan w gorącej mowie przedstawia świetną przyszłość Polski wolnej, szczęśliwej i zobowiązuje się tej nocy, podczas odbywania straży w zamku, zamordowania Mikołaja. Spiskowcy (większość stoi po stronie Niemcewicza) rozchodzą się w głuchem milczeniu. Nie będziemy na tem miejscu podawali treści Kordyana; chcemy tylko zaznaczyć ważniejsze momenty tego utworu, który, zaczynając się jako dramat jednego człowieka i przechodząc w dramat narodowy, staje się pod koniec dramatem *dwóch ludzi*, dwóch mocarzy, cesarza Mikołaja I. i W. księcia Konstantego.

Z jednej strony stoi człowiek do gruntu zły, przewrotny, nie cofający się przed niczem, ale umiejący panować nad sobą i zachować zimną krew, przywykły rozkazywać i panować, piękny, wytworny; z drugiej strony — potwór fizyczny, upośledzony na umyśle, przez los postawiony u stopni tronu, ale nie zdolny położenia swego wyzyskać, niepohamowany, dziki, okrutny, zwierz poprostu w przystępie gniewu, ale w rzeczywistości ani tak podły, jak tamten, ani tak do szpiku zły, ani tak przewrotny, przeciwnie mający gdzieś w głębi duszy przebłysk jakiegoś lepszego, szlachetniejszego instynktu.

Walka takich dwóch natur musi się skończyć zwycięstwem pierwszej, ale zmaganie się ich między sobą stanowi jedną z najbardziej silnych pod względem dramatycznego napięcia scen Słowackiego.

W stosunku do Polaków Konstanty jest dzikim, bezwzględnym, brutalnym, jak barbarzyniec, kiedy, pieniąc się z wściekłości, zrywa z Kordyana szlify, ale przy tem wszystkiem kocha ich prawie, jest z nich dumny i zasługuje na pogardliwe i gniewne słowa Mikołaja: »Mój brat już Polakiem!«

Inny jest Cesarz. Tego nie przejedna ani bohaterstwo, ani zręczność, ani rycerskość postawy. Jest on wrogiem narodu, świadomym dobrze swego uczucia, tyranem, który się w razie oporu nie cofnie przed niczem.

Wystawienie »Kordyana«, wymagające wielkich kosztów i przedstawiające wiele trudności, było bez zarzutu. Artyści wszyscy, a zwłaszcza pan Tarasiewicz w roli tytułowej, zyskali sobie poklask ogólny. Zadowolenie z udziału w wielkim utworze wielkiego polskiego poety musiało im trudności ich pracy i roli osłodzić.

Obok »Kordyana« widzieliśmy na scenie dwie farsy cudzoziemskiego pochodzenia. Pierwsza z nich *„Miejsce dla kobiet“* znanej francuskiej spółki autorskiej Valabregue'a i Hennequin'a jest doskonałą i pełną humoru satyrą przeciwko źle zrozumianej emancypacyi kobiet, druga p. t. *Miodowy miesiąc* pióra niemca p. Pschofera, niesmaczna i trywialna, nie stanowi pożądanego dla teatru nabytku. *Alb. Stefański.*

KRONIKA.

Pierwszy samochód pojawił się w Krakowie. Jest to powóz na cztery osoby poruszany motorem benzynowym, wyrób jednej z firm berlińskich a własność p. S. mechanika w Krakowie. Sygnał alarmowy samochodu, jakoteż widok powozu pędzącego bez zaprzęgu straszy konie, szczęśliwie jednak żadnego dotąd wypadku nie było.

✝

We Lwowie umarł dnia 4 b. m.

Franciszek Smolka,

prawdziwy patryarcha polityków polskich, prezydent Sejmu rakuskiego w roku 1848, kilkakrotnie poseł do Sejmu i do Rady Państwa, gdzie przez lat dwanaście zasiadał w fotelu prezydenta.

Z Franciszkiem Smolką traci kraj jedną z najsympatyczniejszych i najwybitniejszych osobistości, wpływ działalności jego przejdzie na szereg pokoleń, a pamięć pozostanie na zawsze w sercu narodu.

R. i. p.

Smutną wiadomością podzielić się musimy z naszymi czytelnikami. Ks. prałat Henryk Skrzyński zachorował bardzo ciężko. Wszyscy wiemy, jak troskliwym ojcem i opiekunem był on dla rękodzielników i robotników, dlatego nie ma nikogo w naszych stowarzyszeniach, któryby gorących modłów nie zanosił do Najwyższego o prędki powrót do zdrowia naszego kochanego Dobrodzieja i opiekuna.

Cóż słychać ze statutem Rady miejskiej? Po dwakroć zapowiedziane i zwołane posiedzenie komisyi Statutowej — nie doszło do skutku, w pierwszym wypadku wskutek posiedzenia komisyi kontrolującej Kasy oszczędności, w drugim z powodu posiedzenia Wielkiego Wydziału tejże kasy. Czy podobna przypuszczać, aby p. wiceprezydent Pieniążek, który służy i do komisyi Statutowej i do organów Kasy, niewiedział, że jednocześnie posiedzenia i tu i tam przyjść do skutku nie mogą? Kiedyż raz nareszcie ustanie ta cicha, ale skuteczna obstrukcya?

Prof. Zdziechowski prosi nas o następujące sprostowanie: Autor wiersza *„Słowo obowiązku“* zaznaczył w liście prywatnym, że w ustępie zaczynającym się od słów »Dzięki Ci, Panie« miał na myśli p. Antoniego Beaupré, jako autora referatu o zadaniach i celach prasy Słowiańskiej.

Jak się Boerzy żenią. Boerzy żenią się młodo. Gdy młodzieniec ukończy 20 rok, już szuka sobie towarzyszki życia. Siada wtedy na konia i objeżdża okoliczne wsi i sioła. Do tej podróży ubiera się jak tylko może najlepiej. Umywszy się od stóp do głów, wkłada na siebie wełnianą koszulę z długim papierowym kołnierzem, buty z czerwonej skóry zrobione czyści tym razem już na dobre z błota, na kapelusz zakłada nową wstążkę a konia przykrywa niebieskim kocem. Przybywszy do domu, gdzie są dziewczęta na wydaniu, wypija kilka litrów kawy, pali fajkę po fajce, nie mówiąc przytem prawie nic i dopiero wieczór, gdy już rodzice zabierają się na spoczynek prosi matki, żeby mu pozwoliła z wybraną dłużej pozostać, na co się matka zwykle zgadza. Dziewczyna przychodzi z zapaloną świecą, którą stawia na stole, a sama siada w kącie i milczy. W przeciwnym kącie siada znowu starający się o jej rękę i także nic nie mówi, pali tylko i pluje ciągle. Czy się dziewczynie konkurent podoba, lub nie, wynika z długości świecy; jeżeli się jej podoba, to przynosi świecę większą, mogą też dłużej patrzeć na siebie, w przeciwnym razie świeca wnet gaśnie i konkurent musi się wynosić, czyli po naszemu dostał «kosza». Tak zajeżdża szukający sobie Boer żony do kilku domów i dopiero wybrawszy sobie jednę z dziewcząt wraca napowrót do jej rodziców, prosząc o jej rękę. Ślub odbywa się w najbliższe święto. Boer nie opłakuje długo żony i w dwa lub trzy tygodnie po jej śmierci żeni się powtórnie.

Już nowonarodzonemu dziecku przeznaczają rodzice kilka owiec, krów i kawał gruntu, dobytek ten pomnaża się z latami, toteż pełnoletni Boer ma zawsze już swój majątek. Charakterystycznem jest to, że Boerzy nie lubią sąsiedztwa, toteż każdy woli raczej sprzedać swój grunt, byleby tylko mieszkać na osobności zdala od ludzi.

Na fundusz prasowy złożyli p. F. Gawłowicz 1 kor., p. Wróbel 1 kor., p. J. Ligięza na cele organizacyi 1 kor.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.